K. Laskowski (El.)

„Z rapsodów wolności."

z przedmową K. Tetmajera.



WARSZAWA
1907.

„Z rapsodów wolności.“

Druk. i Lit. „SATURN" Marszałkowska 91.

K. Laskowski (El.)

„Z rapsodów wolności."

z przedmową K. Tetmajera.

NAKŁADEM KAZIMIERZA MAŁAGOWSKIEGO.

WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI
Wendego i S-ki.
1907.

Kazimierz Laskowski życzył sobie, ażebym Mu napisał przedmowę do Jego ostatniej książki. Zazwyczaj przedmowy, o ile je piszą, piszą autorowie starsi i więcej znani autorom młodszym — jestto jakby wprowadzenie w świat, rekomendacya. Ale Laskowski jest autorem mniej więcej z mego pokolenia, znanym szeroko, cenionym bardzo, lubianym tak, jak mało kto w naszej literaturze. Jeżeli więc zgodziłem się napisać parę słów wstępu do jego książki, to dlatego, że z przyjemnością, prawdziwą i wielką, mogę napisać o Laskowskim dobrze. Jestto brat szlachcic, taki jak był: werwa, rozmach, zamaszystość, łatwy śmiech, łatwa łza, chłopski rozum, miękkość, tkliwość, nawet ckliwość czasami. Gdzie się pokaże „kochany nasz sąsiad pan Kazimierz“ albo wzruszy, albo zabawi, albo coś dobrego w ujmującej formie poda, dowcipem błyśnie, ugryzie—ale cię nie boli, wykpi—ale się śmiejesz, a duszę ci nadzwoni, coś ci takiego w sercu zagra, że to niby ty sam w niem grasz, tylko że bez Laskowskiego by tej muzyki nie było... I gdzież co jakie polowanie, chrzciny, ślub, srebrne wesele bez niego warte? Wina najlepszego, tokaju na powitanie takiego gościa w progu domu. Dusza polska, ta dawniejsza, ta szlachecka wchodzi w dom z panem Kazimierzem. Ale jest pan Kazimierz i „statystą“. Przyjdą ważne chwili, ważne momenta: jak pięknie, jak trafnie, jak wstrząsająco nieraz umie mówić. Jeżeli wtedy łza mu w oku zaświeci: to jest to łza obywatela, patryoty, wiernego, dzielnego, dobrego syna Ojczyzny. Kocha swój kraj Laskowski nad wszystko, kocha jego bóle i cierpienia, jego klęski i srogi los, kocha bez krytyki, bez zastrzeżeń, bez urągań, kocha — bo jest syn. Patryotyzm Laskowskiego jest

czysty i szlachetny—on by chciał kraj „dźwignąć uszczęśliwić“, on by chciał „cały świat nim zadziwić“ według słów Mickiewicza. U niego Polska jest ponad wszystkiem. Może to zacieśnia Jego horyzont, może to odbiera Mu zdolność odczuwania i rozumienia tego, co jeszcze po za Polską jest na świecie, może ztąd pochodzi obcość Laskowskiego dla wielu idei i obcość tych idei dla niego: ale ten Jego gorący, czysty, prawdziwy patryotyzm płaci za te błędy.

I poetą wielkiego talentu jest Laskowski. On w swoim rodzaju jest u nas najlepszym, on „pije ze swojej własnej szklanki“, w tym gatunku, w którym tworzy najoryginalniej, najsamodzielniej, najróznoliciej, z największą inspiracyą, z najmniejszym wysiłkiem. Talent wielki i szczery. Warszawa dała podobno kiedyś Laskowskiemu złote pióro — zasłużył na nie.

Warszawa 13/XI 06. Kaz. Przerwa-Tetmajer.



Boże coś Polskę...

Boże, coś Polskę przez tak długie lata.
Dosięgał losów karzących ramieniem,
Coś Ją wymazał z wolnych tego świata
I z gniazda ojców uczynił więzieniem—
Przed Twe ołtarze dziś niesiem wołanie:
— Karałeś długo, teraz wybacz, Panie!

Za to, że była cierpień apostołem,
Że nie spodlała pod więzów łańcuchem,
Ale na straży przed wierzeń Kościołem
Stoi potężna i sercem i duchem!
Za pacierz dzieci, za matek płakanie,
Jeśliś Sprawiedliw, przemaż winy, Panie!

Za to, że Naród na szkaplerzach Ludu
Zachował w kaźni swe myśli promienne,
Za to, że ufał w moc twardego trudu,
Że krwią i potem szedł przez dni więzienne,
Za Twą Golgotę i za nasze Kroże!
Jeśliś jest Ojcem, wybacz dzieciom, Boże!

„AVE SOL!"

Wstał złoty dzień...
Świt ducha, myśli, woli,
Wstrzymany czas godzinę wybił cudu!
I złoty pług
Skibami czarnej doli
Na „Ave sol!" wyorał Wolność Ludu!

I wyszedł Lud.
Zbudzony jawą jasną.
Na pierwszy świt wstał żywy, wolny
człowiek,
By pierwszy raz
Nieść Jutru Duszę własną
I pierwszy hołd - radości łzę u powiek!

I wyszedł Lud,
Pod dawnym stanął Krzyżem
I rozwarł pierś rękoma swobodnemi!
Na wielką pieśń!
Uderzył serca śpiżem
I wolną myśl na wolnej zatknął Ziemi!

I poszła pieśń
Na wielkie wołać Święto!
I poszła pieśń godzinę głosić cudu!
Olbrzymia pieśń:
Hosanna! i Momento!
Wolności pieśń, pieśń wolnej woli Ludu!

SZTANDAR.

Nam jeden sztandar
Przed innemi.
Nam jeden sztandar,
Jeden śpiew!
Sztandarem grudka
Polskiej ziemi,
Pieśnią: praojców
Myśl i krew!

Nam jeden sztandar
Nad sztandary!
Nam jeden pacierz:
Praca, trud!
Jedno wyznanie
Wspólnej wiary:
Ojczyzna! Naród!
Wolność! Lud!

Po stu latach publiczność do poetów.

(Prolog odczuty na ulicach Warszawy)

Kiedy słyszycie bijące godziny
Na wolność myśli i na wolność ducha,
Kiedy w narodzie zrywają się czyny,
Do wiekowego przykute łańcucha

I lecą w przyszłość z niepożytą siłą—
Pieśni niewolno płakać nad mogiłą!

Tu niema mogił! Jest Arka przymierza
Żywego bólu i żywej tęsknoty,
Jeden różaniec żywego pacierza,
I żywych wspomnień jeden jest most
złoty —
Rzucony czasem przez lata niewoli,
Po którym naród szedł ku lepszej doli!

I dobrze czyni pieśń jeśli do Arki
Przyjdzie, podumać nim jutro wydzwoni,
Kiedy rówieśne przywiedzie Bekwarki
I da z pod ziemi broń do żywej dłoni—
Lecz biada! jeśli Ci dla garści prochów
Nie mają w sobie nic, prócz smętnych szlochów!

Tym prochom trzeba, iżby echo grało
Od życia Ludu dawną moc i wiarę,
Trzeba je ubrać w żywą krew i ciało
Trzeba na nową przyzwać je ofiarę,
Wszystko powietrze myśli z niemi wchłonąć
I pierś—ognisko mieć i piersią płonąć!

Z tych prochów trzeba zakląć we wspomnienie
Życia Narodu, zrodzonego z bólów,
Nie jakieś mgliste oligarchji cienie,
Nie piękną kibić ostatniego z królów,
Jemu dać trzeba to co krwią mu było.
Co złożył w ziemi, aby w sercu żyło!

Weźcie wy sobie nalepione „muszki"
„Czwartkowe" harce i zalotne słowa!
A dajcie w Pieśni jeden proch Kościuszki!!
Jedną piędź ziemi dajcie z pod Grochowa!
Jeden krzyż szczery co stanął u chaty
I związał przyszłe z minionemi laty!

Dajcie wy temu Ludowi od Piasta,
Co orle skrzydła miał i ma nad krajem
Nie Pieśń, przy której zapłacze niewiasta,—
Co z Walenroda może być lokajem—
Nie w rym ubrany zasuszony kwiatek!
Pieśń mu Hostyę dajcie! nie opłatek!

Włóżcie w tę wielką Monstrancję rozświtów
I święte prochy i chleb co się rodzi—
I wszystkie Wasze zachwyty zachwytów!
I twarde echo, które ziemią chodzi,
I to z pod mroków i to za zorzami...
I w Pieśń uderzcie!
A Lud pójdzie z Wami!

To był mój najpiękniejszy sen.

Kazimierzowi Tetmajerowi.

To był mój najpiękniejszy sen...
...Przez wyiskrzony nieba szmat,
Po mlecznej drodze złotych gwiazd,
Widziałem—szła do nizkich chat,
Widziałem--szła do cichych gniazd!
Widziałem—szła ku ziemi, hen!
...To był mój najpiękniejszy sen!

A cudną była, jak sam Byt,
Rodzajną w sobie miała Moc,
W różanej dłoni brzask i świt,
A pod stopami ciemną noc
I w oczach wszystką życia jaźń—
To moja złota tęcza—baśń!

To był mój najpiękniejszy sen...
...Widziałem—szła do nizkich chat,
Widziałem—szła do cichych gniazd,
A z nią nieznanych zjawisk świat.
A z nią świetlanych promień gwiazd,
A z nią, jak duszą obejść, hen!
Marzenie...
Piękny! złoty sen!
A potem znów nie było nic,
Ostatniej złudy wybił kres,
Tylko gromniczne woski świéc
Dymiły w bladą jawę łez,
Tylko się twardy żłobił byt. .
. . . .
Na dalszą rozpacz wschodził świt!

Dałeś nam Panie...

Dałeś nam Panie
Dzień —Zmartwychwstanie
Dałeś nam ujrzeć
Wskrzeszenia cud!
Z więzów niewoli
Po łzach niedoli
W sercu Narodu
Wstał Polski Lud!
Wstał Lud od pracy,
Uderzył młotem,
Za dni jutrzniane,
Za nowe dni!
I zgrzebną świtką.
Przesiąkłą potem,
Otarł wiekowe
Narodu łzy!

Dałeś nam Panie
Dzień — Zmartwychwstanie
Dałeś obaczyć
Wskrzeszenia cud!
Na Polskiej ziemi!
Ślady Twojemi
Jak Chrystus z grobu
Wstał Wolny Lud!
Wstał z pod wiekowych
Kajdan obroży,
I orle skrzydła
W dłoń czarną brał!
Z pod swoich Krzyży
Jak Syn Twój Boży
Wstał Lud Twój Panie
I Naród wstał!

Idź złoto do złota.

Idź zloto do złota – mawiali przodkowie--
Żelazo jest wolnych klejnotem!
[redacted]
O cześć ci żelazo i chwała!
O cześć ci swobody klejnocie!
O cześć ci ziemico coś dni swe
orała
Żelazem w krwi własnej i pocie!

Idź złoto do złota...
Za ciosem szły ciosy.
Niewola stanęła u proga —
Idź złoto do złota! Chłop chwycił za kosy!
Żelazem uderzył w pierś wroga!
O cześć ci żelazo i chwała!
O cześć ci swobody klejnocie!
O cześć ci ziemico, coś dni swe orała
Żelazem w krwi własnej i pocie!

Idź złoto do złota... Dziś kolej na syny
Wolnego dośpiewać rapsodu—
Idź złoto do złoto.., Lud targnął za szyny
O wolność! o prawa Narodu!
O cześć ci żelazo i chwała!
O cześć ci swobody klejnocie!
O cześć ci ziemico, coś dni swe orała
Żelazem — w krwi własnej i pocie!

Po latach troski i bólu.

Po latach troski i bólu
Szopkę ci dali, Matulu!
Szopkę! Jasełka!
Przybraną w szychy i szkiełka,
Pełną struganych figurek,
Co mają nogi i usta —
I dość pociągnąć za sznurek,
A każdy z onych figurek —
Choć w głębi próżna i pusta —
Podskoczy, otworzy usta
I głosi: hasła! hasełka!...
Szopkę ci dali Matulu
Szopkę! Jasełka!

Spójrz! oto rycerz twój, Matko
Potrząsa groźnie kołatką —
Czy dla cię dola, czy biada
On gada, gada i gada...
Wokół wzruszeni słuchacze:
Ten śpi, ten ziewa, ów płacze!
Na sznurku serce i dusza...
Żaden się z miejsca nie rusza..,
Do taktu kiwają głową
Na każde huczniejsze słowo!
Na każde sznurka szarpnięcie
Coraz smętniejsze ziewnięcie!
Aż cała senna gromada
W drzemkę rozkoszną zapada
I śni... A rycerz-Kołatko
Tak gada, gada i gada,
Aż ochrypł... dla ciebie, Matko!

Patrz! inny... Z rodu bajarzy...
(Ród stary — pisze Niesiecki)
Spójrz! Niby drugi Skrzynecki
Patrzy: czy mu jest do twarzy!
Przed każdą uczuć swych mustrą
Pogląda w kieszeń i lustro.
I stojąc w pozie przed tłumem
Nadziany stanu rozumem
Mówi... a mówi tak pięknie,
Że omal serce nie pęknie!
Pociągnij tylko za sznurek
Zapłacze każda z figurek!
Mówi:—„W miłości i zgodzie
Idź tylko za mną narodzie;
Idź tam gdzie ja cię powiodę.
Bo na to.,. moją masz zgodę!“..,
Za sznurek! prędzej za sznurek!
Za sznurek!..,
Co to? o dziwo!...
Ocknęła większość figurek!
Zerwane zgody przędziwo!
Ta woła: — Veto!... ta: — Za się!
Ja więcej zasług mam.., w kasie!
— Ja światło rzuciłam w ciemnie —
Czem kraj ten byłby bezemnie?
— Precz! z drogi! Ja w imię ludu!
Jam skarbnik pracy i trudu!
— Ja! Ja! — Jam ludem jest cały!
— Ja kocham, co przodki kochały!
— Jam wiarą!
— Jam wiedzą! jam pieśnią!.-,

. . . .

A sznury cisną i cieśnią..,
Wszystko dla ciebie, Matulu
Po latach troski i bólu!
Ty płaczesz Matuś?... O, święta!
Jedyna! otrzej oczęta!
Słyszysz! Polami pod rosą
Przyjdą ci, co wyszli z ciebie,
Przyjdą i szopkę wyniosą
I zorzą błysną na niebie!
Przyjdą ci prawi władycy
Z pługiem od Piasta w prawicy,
Rojem otoczą zagrodę,
I staną piersią u proga
Na wielką miłość i zgodę!
Bo oni z Ciebie — Ty z Boga!

Kocham cię Ziemio!

Kocham cię Ziemio!
Za twą nędzę.
Za ciężkiej doli zgrzebną przędzę,
Za łzy, co płyną wciąż po tobie,
Za to, żeś smutna i w żałobie!
Żeś cała, jednym wielkim płaczem!
Za to, co w sobie masz tułaczem,
Za byłe wiosny, zgasłe blaski,
Za szare skiby, płowe piaski,
Za kęs twardego, w pocie, chleba
Kocham cię Ziemio! bardziej nieba!

Za to, żeś więcej, niźli inna,'
Bogata bólem, choć mniej winna,
Żeś mniej błękitem, więcej mrokiem,
Że krzyż cię wiedzie krok za krokiem,
Że każdy świt się smętkiem snuje,
Że silniej krzywdę swoją czuję.
Patrząc na biedne i bezdomne,
I że tej krzywdy nic zapomnę!
Ale z nią zejdę do mogiły...
Kocham cię Ziemio. z wszystkiej siły!

Kocham cię Ziemio!
Żeś uboga,
Za to, żeś z Bogiem a bez Boga!
Że ci to niebo tak dalekiem,
Że syn twój tylko jest człowiekiem!
I idąc przez twe smutne pole,
Całej ludzkości nosi dolę!
Za to żeś jedna, przed innemi
Ty moja Ziemio! z samej ziemi!
Żeś tak samotna! taka jedna!
Kocham cię! Ziemio moja biedna!

Kiedy w Narodzie bierze głos...

Kiedy w Narodzie bierze głos
Lud—za swej pracy mokry włos!
To trzeba na to duszy podłej,
Coby łącznemi nie szła modły!
Lecz biada tym, co Ludu chcenie
Na głaz przekują i kamienie,
Ażeby w bratnią duszę bić!
Ten Lud w Narodzie pragnie żyć!
Ten Lud-to chłop! to kmieć od Piasta!
Kilińscy ze Starego-Miasta!
Berkowie, co już lali krew
Za jeden pacierz! jeden śpiew!
Ten Lud nie zgłuszy u pacierza
Tego, co arką zwarł przymierza!
Ten Lud z pod Stoczka. Lud z pod Klecka
Nie pójdzie wyrzec się z zdradziecka
Przez drogi, które kością siał
Lecz na tych drogach będzie trwał!
Bo jemu duszą, Jemu drogą
Kościołem Jemu, Synagogą
Na nowe życie, nowy świt,
Z dawnego znoju wszczęty byt!
Bo Jego Wiara, Jego hasła
Nie gwiazda ciemna lub zagasła!
On był tej Gwiazdy wierny stróż
Na wiek przed wzejściem nowych zórz!
Jemu ta gwiazda nie jest marą,
Choć nowe blaski wieńczą skroń;
On ją płomienił krwi ofiarą,
Grzał piersią popod świtką szarą
I dziś za sztandar weźmie w dłoń!

. . . .

Kiedy w Narodzie bierze głos
Lud—za swej pracy mokry włos
To hańba takiej duszy podłej,
Coby łącznemi nie szła modły!
Lecz biada tym, co Ludu chcenie
Na głaz przekują i kamienie,
Aby w Narodu duszę bić!
Ten Lud, w Narodzie pragnie żyć,
Ten Lud, ten pacierzowy mlecz,
Kto mu się Gwiazdy tknąć ośmieli,
Stanie w sukmanek swoich bieli
I pierwszy powie: Z drogi! Precz!

STRONNICTWA.

Mam dwóch malców... dzielne chłopcy
(W swego ojca oczywista),
Starszy na wskroś „Narodowiec",
Młodszy wskroś „Pepeesista".

Ciągła walka o zasady;
Skaczą sobie wprost do oczu!
Starszy śpiewa „Nie zginęła",
Młodszy „Sztandar" na uboczu!

Co jednakże mię zadziwia,
Że w największej właśnie zwadzie,
Jeden, drugi dla „jankoru"
Czapkę z „piórkiem" zaraz kładzie,

I aczkolwiek sporna sprawa
Nie jest zwykle wyczerpana,..
Malcy wtedy zgodnym chórem
Przyśpiewują: „Ojże! dana!"

Jakoś nikną kłótnie, zwady
Pod ludowym tym pokrowcem...
Chociaż jeden „Pepeesem"
A zaś drugi „Narodowcem"!

Handlarzom!

Na targ! na handel!
Kto, co ma...
Na targ!
Sprzedajcie wszystko do ostatka!
To—co z dziadowych brzmiało warg,
To—przed czem ojce gięli kark,
Czem nas karmiła matka!
Na targ! na handel!
Na targ!
Po głębię duszy — do ostatka!

Na targ! na handel!
Zapłacą...
Na targ!
Zapłacą: wspomnienia i wolę!
Bayardy! hej! — Joanny d'Arc!
Mniejsza, że trzeba w jarzmo kark!
I z wzgardą iść na czole...
Na targ! na handel!
Zapłacą...
Zapłacą i pamięć i wolę!

Na targ! na handel!
Kto co ma...
Na targ!
Hen! po ostatni krzyk sumienia!
Ostatni akord cichych skarg,
Ostatnią klątwę bolnych warg!
Ostatnią przędź... marzenia!
Na targ! na handel!
Kto co ma...
Na targ!
Nowych... Bayardów pokolenia!

BAJKA.

Będzie bajka, lecz w bajkę
szczerą prawdę kładę.
Zwołano nad sierotą
familijną radę.
Zjechali się najstarsi
krewni i kuzyni
Z dobrą wolą co pono
nieraz cuda czyni.
Przyjechała stryjenka,
nabożna dewotka.
Stryj-liberał, dwaj wuje,
postępowa ciotka,

Dziadek w wieku podeszłym,
więc konserwatysta —
I dalej nad sierotą
radzić... oczywista!
Przemawiano życzliwie,
z głębi serca, duszy,
Co dwa słowa, to ciotka,
to wuj łzami prószy,
Tak, że w końcu sierocie,
gdy liczył te głosy,
Zbrakło palców u ręki,
musiał liczyć... bosy!

UMARŁYM.

Choć nie złamałem Tobie wiary,
Nie idę do Cię, Grobie Stary,
Ale gorące swe pacierze
Niosę Wam, Groby nowe, świeże!
Tobie, mogiło łez i trudu,
Święcona grudko swobód ludu!
Tobie,—sypanej w głuchej nocy
Na hańbę gwałtom i przemocy!

Klękam w modlitwie i żałobie
Przed Tobą, Nowy, cichy Grobie,
Coś widział dzieci swoje głodne,
Za dni jutrzniane, dni pogodne!
Przed Tobą—garstko świętych prochów,
Przed Tobą, ty Husarjo lochów!
Przed bohaterów wspólnym dołem
Biję o ziemię kornem czołem.

Idę do Ciebie giąć kolana,
Krwi ofiarnicza! krwi przelana!
Do Cię—mogiło bez mogiły,
Rodzajna skibo wolnej siły!
Do Was, zmurszałe w kaźniach kości,
Podściele pierwszych ziarn wolności!
Do Was, ciemnice głuchych celi!
Do Was, cmentarze cytadeli!

Do Was, ociekłe krwią kamienie!
Niosę dziś duszę i sumienie!
Cześć hołdownicza, pamięć święta
Na ubroczone pada pęta!
Zerwane więzy i łańcuchy
Kładzie Wam w pomnik, wielkie Duchy,
I na olbrzymim łez kurhanie
Złocony napis: „Zmartwychwstanie!"

Tobie chłopie!

Z czem inni pójdą w nową drogę—
Nie wiem, niezgadnę, jeno wierzę...
Lecz Tobie, Chłopie, chcę i mogę
Oddać najświętsze swe pacierze,
Byś je pod białą wziął sukmanę
I niósł z własnemi... nieskalane.

Pierś ci odkryję całą, nagą,
Byś ją przeorał do calizny
I brał — i chłopską zważył wagą
Wszystko, co we mnie jest z Ojczyzny,
Wszystko, com kochał najgoręcej,
Od pierworodnej łzy dziecięcej!

Dam ci te pierwsze jutrznie—lata,
Gdym przy opłotnym stawał chróście,
I duszę słał, gdzie nizka chata,
A duszę miał jak na odpuście,
Jak wniebowziętą! Serce biło,
Bo się w niem z Piasta coś już śniło...

Dam ci tych rojeń pierś otwartą,
Co na Łobzowskie biegły błonie
I przyklękały z dziejów kartą
Przed tym, co w Chłopskiej był koronie,
Z wielkim, korzącym krzykiem bólu,
Wielkim jak ziemia: Wróć nam Królu!

Dam Ci Maj! Majów dam stulecie!
Dam Ci tę Wiosnę, co wiek trwała,
O której śniłem małe dziecię
Co się w marzeniach odradzała
Co rok, łzą szczerą, krwią ofiarną,
Jak to posiane w rolę ziarno!

Dam Ci... nie moje, ale nasze...
Dam Racławickie Ci pagórki!
Gdy ranne słońce je przepasze
Zorzą—ubierze w złote chmurki,
Gdy brzask wśródpolną idzie dróżką
Jak Anioł z mieczem! lub Kościuszko!

Dam ci, o Chłopie, w nową drogę
To, co choć moje, lecz bez siły,
Czego podźwignąć sam nie mogę,
To, co już poszło za mogiły,
To, z czego jeno śmierć uleczy—
I własne dzieci dam twej pieczy!

Dam Ci tę przyszłość, którą marzę!
Polskę Ci daję! Polskę Ludu!
Polskę, co z ducha ma ołtarze,
Świątnice z pracy, krzyże trudu!
Boś Ty kapłanem przyszłej chwały!
Ty, Chłopie polski! Orle biały!

Morituri Te salutant Chryste.

Morituri Te salutant — Chryste!
Morituri... w swych pragnień całunie!
...Nieziszczonych snów mary złociste
Przytłumiona pieśń o wielkiej strunie
Zblakłe tęcze, zagasłe świtania,
W mrok zmienione brzaski promieniste...
Morituri! w Twój dzień Zmartwych-
wstania —
Morituri Te salutant... Chryste!

Morituri Te salutant — Chryste!
Dałeś wszystko i wszystko odjęte!
To, co w duszy ukochaniem czyste —
To, co w sercu od zapału święte -
To, co wola głosiła paciérzem —
To co zachwyt promienił w żałobie —
Dziś w zwątpieniu staje pod Twym
Krzyżem...
Morituri! biją pokłon Tobie!

Morituri te salutant — Chryste!
Morituri — chyląc smutne głowy!
Na korony gotowi cierniste,
I bez trwogi na pochód krzyżowy
Z tej ziemicy — co słońcem czy cieniem,
Nad błękity milejsza gwiaździste —
Równi Tobie bólem i cierpieniem!...
Morituri Te salutant... Chryste!

Razem Współobywatele!

Za wolną wolę! jedno prawo!
Za jasną przyszłość, przeszłość łzawą.
Za to rozsiane na kurhany!
Za rozświt znojny, zmierzch płakany,
Za przeminione, za latosie,
Za to, co echem łka po rosie!
Za to, co z wiatrem niwą leci,
Za to, co z ojców — co dla dzieci!
Za to, co duma u mogiły,
Za to, w czem matki nas powiły!
Za wszystkie bliźnie, wspólne cele..
Razem! Współobywatele!

Za tego chłopa z ziemi smugiem,
Który od Piasta trwa za pługiem!
Za dłoń kującą jutro młotem,
Za pierś roboczą zlaną potem!
Za to, co z doli szło w niedolę
Bez skarg na ustach, chmur na czole!

Za to budzone co świtanie
Na troskę jeno i płakanie!
Za to wyrosłe w gorzkim chlebie,
Za to dla siebie i u siebie!
Za to, z czem naród szedł na czele...
Razem! Współobywatele!

Za wolną wolę! jedno prawo!
Za jasną przyszłość, przeszłość łzawą!
Za dobrą pamięć i wspomnienia —
Za przyjść mające pokolenia!
Aby nie padło z klątwą losu:
— *Bez czynu byli i bez głosu!*
Abyśmy w przyszłe dni dziejowe
Mogiły mieli niejałowe!
By do oddanych ziemi kości
Szła dobra pamięć potomności!
Za wszystkie, wspólne, bliźnie cele...
Razem! Współobywatele!

3 V

Choćbyś tę jedną w dziejach kartę miała,
Tę jedną — Polsko! pisaną o maju —
Jeszczebyś ludom była jako biała
Postać Anioła po straconym raju,
U wrót wolności zatrzaśniętych — żywa,
Mniej winna Bogu, więcej... nieszczęśliwa!

Choćbyś ten jeden miała dzień żywota,
Ten jeden tylko u progu niedoli —
Jeszczebyś była od przeszłości złota
Jak posąg z harfą Miłości i Woli.
Który złym losem przy pieśni zastygnął,
Lecz harfę-ducha ma—ku niebu dźwignął!

I czeka znaku, aby pieśń przerwaną
Nawiązać znowu na struny dziejowe,
Dobyć z pod mogił chwilę pogrzebaną,
Nowe jej świty rozpalić majowe,
I rozgrzać serca — co się w trosce chwieją
Jeśli nie wiarą, to chociaż nadzieją!

Chociaż nadzieją...
Ach! my dni i noce
Czekali z tobą spólnie, harfo złota,
Za błędnem światłem biegliśmy w pomroce
I pół własnego kładliśmy żywota
W oną nadzieję na godzinę cudu,
Na maj wolności dla twojego ludu!

O harfo-Polsko!
Dziś ten maj-rocznica
Bliżej nam pieśnią podzwania echową...
Gdzie mazowiecka prastara stolica,
Gdzie ciche grusze siedzą miedzą płową,
Od nizkiej chaty do dumnego czoła
Jeden Narodem idzie głos i woła!

Wola tą Wolą, co w zamierzchłe lata
Od dziadów przeszła na pokutne dzieci...
A wokół wiosna wonne wieńce splata,
Jakby tą ziemią szedł znowu Maj Trzeci
I serca bratnią przewiązywał szarfą
Jak wtedy dla Cię! Ty Ojczyzno-harfo!

Jak wtedy, Matko!
Po wieku cierpienia
Stajemy znowu na majowe święto!
Stajemy znowu ramię do ramienia
Z jednem *hosanna!* i z jednem *memento!*
Z jednem pragnieniem na ziemi i niebie:
Wolności Ludu z Tobą i dla Ciebie!
Błogosław, Matko!

Kto się wyrzekł? kto? i kiedy?

Rad być musi, no... i w zgodzie
Ten tam przodek, czy imiennik,
Że ktoś znalazł nowy cennik
Historycznych praw w narodzie!
Że to, co się dotąd miało
Za swobodę ludu zrywem,
Kartą smutną, ale białą!
Nie łańcuchem, lecz ogniwem,
Którem przeszłość dla przyszłości
Przewiązała serca żywe!
Bohaterstwo nieszczęśliwe!
Pobojowisk krew i kości!
To najlepsze — co grób schował!
To najlepsze — co duch chowa...
Ktoś na wagę swego słowa
Brał i... w pył przewartościował!
Brał i... liczył swą rachubą,
Swoim łokciem, swoją miarą,
I—ocenił dziejów zgubą
To, co w dziejach tkwi ofiarą!

Wiem... wiem... Tobie u przełomu
Śni się może uścisk bratni?...
Lecz my—naród w własnym domu!
Lecz my—z ludów nie ostatni.
Jeśli przyjdziem do braterstwa,
To nie sługą, nie parobkiem—
Ale równi z bohaterstwa,
Chociaż mniejsi sił dorobkiem;
Ale równi, ale właśni,
Z tych, co legli, z tych, co legną—
Gdy się nowe zorze zbiegną,
Swoją zorzą pójdziem jaśni!
Bez tumanów, z swemi godły,
Z swego wczora, pójdziem szczerzy...
Bo wróg—bratem, gdy uwierzy,
A obłudę kocha podły!
Bo wróg bratem, bo brat z wroga,
Gdzie szlachetna pierś i widna...
Nie, rachmistrzu! nasza droga
Może smutna, lecz nie wstydna!

Tyś osądził, Mości Panie!
„Żeśmy sami się wyrzekli"...
Kogo? kiedy? Na kurhanie,
Gdzieśmy stali krwią ociekli?
Czem? kto? kiedy swojej doli
Rzucił: *Veto!* Pytam... Powiedz!
Czy na polach Maciejowic?
Czy na Pradze? czy na Woli?
Czy Sowiński u ołtarzy?
Lud pod Stoczkiem? lud siermiężny?

Czy ten drugi bój orężny
Pół dziecięcych serc i twarzy?
Kto? gdzie? stare przeklął blizny?
Eunuchów garstka mała!
Eunuchom swej ojczyzny
Sama ludzkość w pysk już dała!
Duch miłości, duch braterstwa
Kart dziejowych się nie trwożą—
Cześć i pamięć bohaterstwa
Jest wolności pierwszą zorzą!

Ciekawy dzień.

Ciekawy dzień!
Ciekawy dzień!
W chaosie winy i bezwiny
Skłębione skutki i przyczyny!
W rozświetli jutra, szary cień
Ostatniej trzyma się godziny...
Ciekawy dzień!
Ciekawy dzień!

Ciekawy dzień!
Ciekawy dzień!
Pęta bezwoli. Zryw narodu...
Nadzieji tęcze.. Jutrznie wschodu
Brzaski i głuchej ciemni rdzeń!
Doba bezruchu i pochodu..
Ciekawy dzień!
Ciekawy dzień!

Ciekawy dzień!
Ciekawy dzień!
Noce, dnie, zmierzchy, blask świtania!
Stulecia walki! Pożądania!
Wyraje pragnień! wytrysk chceń —
Rzucone.. w chwilę rozwiązania...
Ciekawy dzień!
Ciekawy dzień!

ZOSIOM.

Muszę wam, Zosie, uczynić wyznanie,
Że w tych piosenkach, com je drzewiej
śpiewał!
I u stóp waszych składał na wiązanie,
Kiedy się ziemią maj złoty posiewał —
Że te piosenki o majowej rosie
Nie dla was były i nie o was, Zosie!

Możeście kiedy widziały po chatach
Prostaczą wiarą święte—malowidła...
Na białej szmatce: Opatrzność w bła-
watach.
W złotej obwódce gołębicy skrzydła...
A lud się kaja, i wierzy, i słucha:
Na białej szmatce widzi Boga-Ducha!

Możeście kiedy słyszały...
W ciemnicy
Biedny skazaniec, gdy tęsknica dojmie,
Jednym wyrazem, jedną łzą źrenicy
Mówi, a strażnik więzienny nie pojmie!
Że w tym wyrazie jednym sto skarg
wrzasło,
Że ten dźwięk jeden—to wolności hasło!

Strażnik nie pojmie, ale hasło z celi
Leci do celi, rwie mury i kraty...
I, jak na owym obrazku anieli,
Jak ten gołąbek biały z chłopskiej chaty,
Ma moc, w niezłomne wierzenia zaklętą,
Nie ustraszoną niczem, prawie świętą!

Tak ja tem waszem wołałem imieniem—
Majową śpiewką na wasze wiązanie—
O to, co było duszy utęsknieniem!
Ojczyźnie dałem to wasze nazwanie!
Wszystko objąłem żywe, wszystkie prochy
W tym jednym dźwięku!
Dobre! polskie Zochy!

I malowałem wtedy w wyobraźni
Ziemię o wiośnie na wiosenkę-Zochę...
Z długiej niewoli, po wiekowej kaźni
Anioł ją wywiódł i Piastową sochę
Dał jej na wiano, i zagon, i chaty,
I rycerzyka... A rycerz słał swaty!

A swaty były w Bartoszowych świtach
I Rejtanowe nieśli jej pisanie—
W podarku: ryngraf Królowej w błękitach
I wierzynkowych miodów w roztruchanie...
Więc Zocha białe wyciągnęła ręce
Do rycerzyka...
Widziałem w piosence!

I były śluby Kaźmierzowe! Gody
Ziemi i nieba pod słońcem i majem!
Na śluby wszystkie zbiegły się narody:
Na gody wszystek lud zleciał wyrajem...
. . . .
Zochy! i dzisiaj za całe wiązanie
Dam wam te śluby... i głos:
Niech się stanie!

LIST.

Mateuszowi Manterysowi
w Petersburgu.

Niech będzie pochwalony!
Ojców obyczajem
Witam Was, co dla kraju jesteście za krajem—
Pozdrawiam po staremu od krakowskiej strony —
Kłaniam się... Niechaj będzie Chrystus pochwalony!
Kłaniam się i dziękuję...
Jeno, Panie-bracie,
Coś sobie ze mną nazbyt szczodrze poczynacie!
Za ten przygarstek śpiewek, nieuczone granie
Przysyłacie mi w piśmie — królewskie nadanie!

Po latach, często we łzach spędzonych i musie,
Dajecie mi dzień szczęścia! Bóg zapłać, Matusie!
Za tę krzynę, com w sobie kochał najgoręcej,
Płacicie po królewsku! I król nie da więcej!
Zapłata nad zasługę...
Moiściewy! moi!
Toć, jeśli się tam w duszy coś marzy, coś roi,
Jeśli czasem w serdeczną uderzyło nutę,
Przystroiło się w śpiewkę kiej dziewucha w rutę,
Jeśli z piersi jaskółką zajrzało w poddasze,
To nie moje, sąsiedzie, nie moje, lecz nasze!
Nie moje, lecz pospólnie dane nam od Boga,
Więc wróciło, zkąd rodem, gdzie mu była droga!
Jam tylko echa łowił, a Wyście je grali:
Pasikiem z kółeczkami, podkówką ze stali,
Błyskaniem kos w czas żniwny, w dożynkowe lato,
Wierzbiną ponad strugą, gruszą rosochatą!
Krzyżykiem na cmentarku, czarną skibą roli,
Dźwiękiem jednej tęsknicy i jednej niedoli —
Jednej! Słyszycie, pośle? Jam jeno te echa
Brał w piersi, ale śpiewkę urodziła strzecha!
Urodziła ta Maryś-nieboga świtaniem,
Marząca wedle stoku nad wielkiem kochaniem;
On drużba, co pod palmą krzykał w dzień weselny;
Kumosie, co na przyźbie gwarzą w czas niedzielny;
On dziaduś z mentalikiem Panny Częstochowskiej,
Co o kuli „proszonem" szedł z wioski do wioski!
Wyśpiewały je nieraz w słonecznej pozłocie
Piersi i ręce chłopskie, pracujące w pocie!
I te Wasze sukmany z czerwoną obwódką
Zagrały Kościuszkowską nad uchem pobudką!
Przyleciało wspomnieniem do dworu od chaty,
Snem złotym w ciszy nocnej: „Wziąć mi te armaty!"

I dwór się kajał nizko w miesięcznej poświacie...
Więc nie Wam, lecz mnie potrza myśleć o zapłacie,
Mnie, com te echa łowił i z mokrą powieką,
Jak Wy dziś, Panie pośle — posłował daleko!
Daleko i wysoko... za słońca! za tęczę!
Mnie myśleć o zapłacie... Lecz czem się odwdzięczę?
Takbym rad z całej duszy! Lecz nie wiem, nie zgadnę...
Śpiewką? Toć Wy umiecie sami bardziej ładne,
Takie serdeczne... Ale ulegnę pokusie..
Spróbuję... Ej! Wam pewnie cni się już, Matusie,
Za swoimi, do swoich... Cni Wam się pewnikiem,
I radzibyście siwym przylecieć konikiem
Na Pojałowskie błonia, na Łętkowską drogę—
Popatrzeć... Posłuchajcie! opowiem, co mogę...
Wiosnę mieliśwa dobrą... zarodziła majem.
Żyta kwną... całą ścianą, że chleb pachnie krajem!
I pszeniczka ku słonku już puściła kłosie,
Jarzyny bardzo piękne, że aż lśni po rosie!
Kędy spojrzeć—uroda! Konicz aż się wali!
Jęczmień, coście z „Jutrzenki" na siew go pobrali,
Kiej chmura: przyjdzie zżynać, bo ziemia nie strzyma—
Piękniejszego, Matusie, na okolic niéma!
I u ludzi niczego... po same Słomniki
Piękne żyta, pszenice, i grochy, i wyki,
I buraki już dobrze znaczą się w radlicach,
Nawet na onych wzgórkach w Obrażejowicach,
Choć, świadomo, że góry posuchy się boją...
I w pszczołach dobrze słychać—już się po pniach roją—
U Bielawskich, i u Was, i w całym powiecie
Będzie miodu! bo ciepło i ma się na kwiecie!
Powiadam Wam, Matusie! że aż milej duszy,
Gdy człek wyjdzie rozdzienkiem spojrzeć ku Koniuszy,

Ku Proszowicom—a tu górki, czy doliny
Postrojone barwisto, kiej w odpust dziewczyny!
Śmieje ci się coś w sercu do tej ziemi naszej
W wstęgach niw zaplecionych w warkoczyk z poddaszy!
Przyodzianej odświętnie w gaiki i pola,
W gorseciki na wzgórkach, w kiecki u rozdola!
Aż cię za serce chwyta! Patrzałbyś bez końca!
I gra ci coś na duszy od maja! od słońca!
I na chwilę zapomnisz, zabaczysz na chwilę,
Że po tej ziemi przeszło łez i bólów tyle!
Że ta matuś rodzona, ta matuś Piastowa,
Wiek cały, lata długie była jak niemowa!
Że musiała się chronić, i milczeć, i skrywać,
Że jej nie było wolno swej doli wyśpiewać!
Zapomnisz, że i dzisiaj, o tej nowej wiośnie,
Ta ziemia, nawet w słońcu, skarży się żałośnie;
Że jeszcze, kiedy nad nią niebo majem świeci,
Promyków światła braknie dla rodzonych dzieci!
Że te nasze modraki, latoroślne dusze,
Za szkołę mają cmentarz, albo polne grusze;
Że dotąd jeno chyłkiem, za domowym progiem,
Mogą się uczyć mówić z tą ziemią i Bogiem!
Zapomnisz, mój Matusie! patrząc na te dziwy!
I dopiero, gdy oko oderwiesz od niwy,
Gdy cię jawa obleci i serce poruszy,
To ci po tem weselu jeszcze smutniej w duszy!
Płakałbyś i darł strzępy z własnego sumienia,
Tyla tu, Panie pośle! tyla do zrobienia!
Szkoły niema, a gdzie jest—to pożal się Boże!
Drogi—próżnego wozu koń ściągnąć nie może!
Jest gmina... ale w gminie...
Co tu mówić wiela!
Nie psujwa sobie wzajem, Matusie, wesela!

Zresztą, czegom nie dorzekł, to Wam serce powié...
Ot! lepiej się pokłońcie ojcu Błyskoszowi,
Nakoniecznemu i tym na poselskiej ławie,
Co jak Wy pojechali walczyć w dobrej sprawie!
Powiedzcie im, jak ja Wam, że cała gromada,
Cały naród w nich ufność i wiarę pokłada,
Że im zwierzył dzisiejsze i jutrzejsze plony!.,.
Powiedzcie!
Niechaj będzie Chrystus pochwalony!

W 75-tą rocznicę.

Jeszcze jedna nam rocznica!
Jeszcze jeden dzień pamiętny...
Nadnarwiańska okolica,
Szmat błotnisty, mgłami smętny....
Stare barcie w leśnej drodze...
Cmentarzyki... Boża męka...
Lud siermiężny... Smutni wodze...
Ostrołęka! Ostrołęka!

Jak u Wisły, jak u Warty,
Płowe piaski krwią się barwią..
Starych dziejów nowe karty
Pisze wiara ponad Narwią.
Pisze dzieje swej Macierzy,
Całej w ogniu, jak jutrzenka,
Żołnierz polski, syn rycerzy...
Ostrołęka! Ostrołęka!

Warczą bębny w „Myszynieckiej",
Kraj się zmaga... Naród sili...
A nad rzeką wódz Skrzynecki,
Mały dziedzic wielkiej chwili.
A nad rzeką, a na czele:
Chwiejna wola, słaba ręka,
Mała dusza w wielkiem dziele ..
Ostrołęka! Ostrołęka!

Idą pułki — dzieci wioski,
Bohaterzy z Bożej łaski...
Wiedzie swoich Małachowski,
Szef Prądzyński, Bogusławski!
Porwał Kicki swe ułany,
Lecą, że aż ziemia stęka!
Lecą na śmierć, jak na tany...
Ostrołęka! Ostrołęka!

Biją bębny... Grzmią armaty...
Gędźbi szczękiem knieja stara...
Za ojczyznę!—jak przed laty
Idzie w ogień nasza wiara!
Dzwonią lance i pałasze,
Dąbrowskiego gra piosenka...
W wirze walki orły nasze!
Ostrołęka! Ostrołęka!

Błyszczą w dymach chorągiewki...
Naprzód, koniu! Naprzód ptaku!
Bem z armaty da rozgrzewki!
„Czwarty" ruszył do ataku!
Krwi strumienie... trupów zwały...
Pierś omdlewa... słabnie ręka...
Smutna pamięć po dniu chwały...
Ostrołęka! Ostrołęka

Jeszcze jedna nam rocznica!
Jeszcze jeden bój wolności!
...Nadnarwiańska okolica,
Bojowników ległych kości!
Jeszcze jedna na tej drodze
Naszych dziejów krwawa męka!
Naród dzielny... słabi wodze...
Ostrołęka! Ostrołęka!

Nie do dziewki, nie na tany...

Nie do dziewki, nie na tany,
Nie na skoczny czas!
Zdejmcież, grajku skrzypki z ściany,
Zdejmcież, dziadu smyk włosiany
I zagrajcie wraz,
Jak było!
I zagrajcie wraz!

Przypomnijcież ono granie
Oną nutę wej!
Kiedy nie szło po tym łanie
Ludzka troska i płakanie,
Ani doli złej!
Nie było,
Ani doli złej!

Przypomnijcież sercu, głowie,
Dziadu! skrzypku mój!
Jak to grało w tej dąbrowie,
Gdy zjechali się ojcowie
Nad srebrzysty zdrój
Gromadą,
Nad srebrzysty zdrój!

Przypomnijcież, grajku biały,
To, co w duszy wre—
Będę słuchał choć dzień cały,
Toć na strunach łzy ostały.
Trzeba otrzeć je,
Osuszyć,
Duchem otrzeć je!

MATKA.

(Fragment z tragedyi białostockiej).

...Kiedy minąłem strażników ze stali,
Już łzy płynęły, już wszyscy płakali,
Już całe miasto było pod żałobą...
A i ja jedno serce miałem z sobą —
Więc mi ta boleść, w ciszy rozełkana.

Stała się wielka, blizka i kochana.
I po raz pierwszy — daj Bóg nie ostatni! —
Przestałem patrzeć na graniczne kopce
Ludzkiego bolu...
Taki był mi bratni,
Takie do duszy niósł echa nieobce,
Tyle żałości bliźniej i niedoli!
Że-m ją za swoją brał w pierś—z dobrej woli.
I szedłem smutny po drodze z kamienia —
I szedłem smutny — i nie chciałem pytać:
Czy ci, co płaczą, z mego pokolenia?
Czyli mię będą po mojemu witać?
Czy na dźwięk mojej odezwą się pieśni?
Wiedziałem jedno — że, jak ja, boleśni!
A właśnie słońce wybiegło z za chmury,
Jak zwykle złote i jak zwykle ciepłe —
I oświeciło ciche miasta mury
I na kamieniach krwi krople zakrzepłe —
I — zaraz pierwszy domek miał na bramie
W śladach zniszczenia Kainowe znamię!
Ale zaledwie zwróciłem źrenice —
Ten mały domek był jakoby wargi
Na ustach miasta — już całe ulice
Zaczęły mówić swe żale, swe skargi!
Każdy budynek, odarty z chudoby,
Jął wybitemi otworami wołać!
Z pod gruzów mienia, pośród ech żałoby,
Widmo się mordu podniosło na połać!
Z każdego progu, z pod każdego dachu
Wyjrzała do mnie twarz grozy i strachu!
Na środku drogi — co przez miasto wiodła
Choć twarda — ale od ludzi mniej podła —
Uszłe łupieży walały się szmaty...
Przeleciał lekki wiaterek skrzydlaty,
Powiał i podjął jak gdyby na ręce...
Poznałem! małe koszulki dziecięce,
Krótkie, zaledwie sięgające kolan...
Leżały obok zakrwawionych polan
W słońcu — jak z łodyg obłuskane kwiatki..—
Na drewnie była krew ojca i matki,
Na białych kwiatkach również krwi kropelki...
Chryste! tym kwiatkom w oczach rodzicielki
Śmiano wziąć życie... Padła na siepacze,
Umarła razem... ale dotąd płacze!
Jeszcze się dotąd w przestworzu kołysze

Ten krzyk jej straszny! i ja krzyk ten słyszę
I choć sam różne przeżyłem boleści,
Umilkły wszystkie, został płacz niewieści
I nie chciał odejść, ani się uciszył,
Tylko mi w smutnej drodze towarzyszył
I wiódł przez piekło do otchłani żalu,
Do Panteonu łez! do wrót szpitalu!
O! nie zapomnę tej chwili do zgonu!
Kiedym się znalazł wśród zmarłych i żywych!
Kiedy — podobne pogrzebnemu dzwonu
Tysiąc mi piersi jękło nieszczęśliwych!
Kiedy świat zmarłych zagrodził mi drogę —
A ja bezsilny stałem nad zwłokami
Z tą świadomością, że wskrzeszać nie mogę,
Choćbym się cały miał rozpłynąć łzami!
Że im jedyną przyniosłem pociechą —
O jedno więcej ludzkie smutne echo.
I już sądziłem, że ból mnie przerasta,
Że już niedoli większej być nie może,
Kiedy się stara zbliżyła niewiasta
I nad szpitalne pociągnęła łoże.
I prawie siłą zmusiła usiadać,
I u głów dziecka jęła opowiadać...
A dziecko było blade, jak trupiątko,
Dziewczyna w wiośnie — z twarzą niby plama
Biała i z siną na piersiach pieczątką
I cichym głosem przyzywało: „Mama!”
I moje ręce chwytało w skowycie
I tak patrzyła, jak patrzą... o życie!
Lodem jej główkę obłożono całą...
Więc zanim matka zaczęła wybuchać —
Pojąłem... Matce zostawiono ciało..
Nie chciałem krwawić i nie chciałem słuchać!
Ale ta matka tak się duchem dźwigła,
Czy tak już w bólu bezmiernym zastygła —
Zanim zdążyłem wyrzec pierwsze słowo,
Już mi swą srebrną zaświeciła głową
I mnie, com omal od łez był pijany,
Tak cicho jęła swe odkrywać rany
Bez płaczu, jęku, prawie że bez chmurki,
Aby nie płoszyć wspomnieniami córki —
Że zrozumiałem, iż słuchać potrzeba —
Choćbym za głuszę rad oddał pół nieba!
I wysłuchałem...
Nie wiem, czy myśl zdoła

Powtórzyć wszystko—choć jestem z tej ziemi,
Co ma patronem smutnego Anioła
I wieki żyje echami smutnemi!
Nie wiem!...
Mowiła o stracie swych dzieci...

Dwóch synów jeszcze miała i dwie córy,
Niedawno temu zginął jej syn trzeci —
Gdy znowu śmiercią zadzwoniły mury,
I znowu miała grzebać trzy ofiary,
Prócz czwartej duchem idącej na mary...
Mówiła cicho, urywanym głosem,
Z srebrnym, rozwianym od rozpaczy włosem,
Z twarzą pożółkłą, jak pergamin, zmiętą...
Mówiła do mnie:—Było wasze święto,
Byliśmy z dziećmi w domu, dobry panie,
Bo choć mówili, że się coś tam stanie,
Ja nie wierzyłam... Ludzie bajki prawią...
Syny przyrzekli, że mnie nie zostawią
Samej... Siedzimy razem, trochę smutni...
Gdy nagle słyszym jakby wrzawę kłótni,
Potem krzyk wielki, i huk, i strzelanie,
A potem głośne na pomoc wołanie!
...Synowie obaj wybiegli w podwórko,
Chociaż prosiłam na Boga: Nie chodzić!
Próżno leciałam z tą nieboszczką córką,
Żeby ich wstrzymać i drogę zagrodzić...
Widziałam... jak mi mordowali syny!
Padł jeden krwawy... drugi od szpon siny...
Chciałam ratować... krzyczeć... wołać... błagać...
Chciałam... Za późno było... już się stało...
Potem mnie samą jęli kijem smagać —
Potem widziałam martwe córki ciało...
A potem... nie wiem! Wydarłam się z tłumu...
Na schodach stała córka bez rozumu,
Ostatnie dziecko! a ja jeszcze żyła,
Ja żyję jeszcze, panie!—
Tak mówiła

Cicho, bez jęku, z suchemi oczyma,
Tym bólem strasznym, co łez nawet nie ma.
Tylko czasami, gdy czarnych warkoczy
Córki jej drżąca dotykała ręka,
Wtedy na chwilę odwracała oczy,
Jak człowiek, co się własnych myśli lęka...
I czoło krople oblewały potu...

A taka była wielka w tej boleści,
Że ja kość z kości krew z innego miotu,
Klękałem duszą do stopy niewieściej,
Bo mi z tej matki szedł ból taki żyzny,
Żem go z naszemi chciał wziąć do ojczyzny!

Moja gmina.

Moja gmina na świat sławna!
Moja gmina w chwale chodzi!
W mojej gminie z dawien dawna
Od pradziadów ziemia rodzi.
Rodzi żyto i pszenice,
Dzwonne śpiewki, myśli zdrowe...
Moja gmina... Nagłowice!
To dziedzictwo Imć Reyowe!

W mojej gminie, jak przed laty,
Stare barcie szumią w boru,
Po staremu stoją chaty
Ponad traktem wedle dworu,
Czy to słonko, czy zawieja,
Czy to ludzie, czy to drzewa —
Jak za czasów pana Reya,
Po staremu wszystko śpiewa!

Moją gminą z onych czasów,
Od Szczekocin, po Jędrzejów,
Polankami, szlakiem lasów
Szedł szmat spory naszych dziejów!
Szły naprzemian sejmy, bitwy,
Szły zwątpienia i nadzieja,
I narady, i modlitwy
Brzmiały w gnieździe pana Reya!

Moją gminą, dawnym traktem,
Szli rycerze i panowie...
Hej! niejednym dzwoni aktem
Stary klasztor w Jędrzejowie!
Rok za rokiem nowe echo
Wietrzyk polny dla rozgrzewki
Nad „Nagłoską“ nosił strzechą,
Do Reyowskiej wiązał śpiewki!

W mojej gminie, środkiem wioski,
I królewskie szły orszaki,
I sam książę Poniatowski!
Sam Kościuszko wiódł wojaki!
Sam Kościuszko kmiecie syny
Za ojczyzny wodził dolę...
Niedaleko mojej gminy
Szczekocińskie krwawe pole!

Moja gmina — na świat gmina!
Moja gmina nad gminami!...
Gada w lasach Rakoszyna
Rok trzydziesty krakusami!
Gada Oksa w swej dąbrowie,
Małogoska gada knieja —
Wszystko gada w onej mowie,
Jak za czasów pana Reya!

W mojej gminie na świat sławnej
Nic nie poszło pod mogiłę!
To, co posiał dziedzic dawny,
Zachowało moc i siłę!
Jedna wiara i nadzieja,
Jedne echa sercem płyną.
Polska gmina, jak za Reya,
Pozostała polską gminą!

„VIRTUTI MILITARI".

Wspomnieniami chodzi dusza —
Kartą dziejów... kartą sławy...
Z rycerskiego pióropusza
Błyszczą szczerbce i buławy!..
Wspomnieniami chodzi dusza
Kartą dziejów.. kartą sławy...
Z rycerskiego pióropusza
Znikły szczerbce i buławy!
Rok za rokiem siał kurhany,
Świt za świtem szedł w żałobie —
Karabele, buzdygany
Już w pamiątek legły grobie!
Maciejowic żółte piaski
Już ostatnią dań zabrały!
Bez królewskiej już opaski
Rwie się w pętach Orzeł Biały.
Nad poległe wzleciał kości,
Krwawą bolem pierś rozdziera...
Aż uderzył w krzyk wolności:
Wagram... Novi... Somosiera!
Berezyna... rok Dwunasty..
I ten po nim rok grobowy...
Biały Orzeł między Piasty
Niesie prosty krzyż wojskowy!

Wspomnieniami chodzi dusza —
Kartą dziejów... kartą sławy...
Z rycerskiego pióropusza
Błyszczy zbrojny lud Warszawy!
Lśnią rabaty! chorągiewki!
Orzeł Biały! Sen? czy mara?
Z Dąbrowskiego echem śpiewki,
Na bagnety idzie wiara!
Hej! czwartaki! dalej! dzieci!
W skok ułany! wziąć te działa!
Krzyż wojskowy w ogniu świeci!
Zgasłych dziadów rośnie chwała...
Wśród armatnich huku arji
Przez równinę Mazowiecką
Leci zdobyć „Militari"
Pod Grochowem chłopskie dziecko!
Przy sztandarze i przy wierze
Na ryczące leci śpiże!
Temu księciu, co w Elsterze
Na grób nowe złożyć krzyże!

Wspomnieniami chodzi dusza
Kartą dziejów... kartą sławy...
Z rycerskiego pióropusza
Jeno obłok.. obłok mgławy...
Jeno echa pogrzebione
Z tem stuleciem, co już zgasło,
Niosą cicho w naszą stronę
Z lat minionych znane hasło!
Jeno czasem gdzieś z ukrycia
Błyśnie dziadów Krzyż wojskowy,
Rozkołysze w sercu bicia
I pochyli smutnie głowy!
Jeno czasem duszą chodzi
Jakieś straszne zapytanie:
Co w tym wieku, co nas rodzi
Na pamiątkę pozostanie!?

Pod pomnikiem Głowackiego.

Dano tobie, polski chłopie,
Zwykłe miejsce na okopie...
Dano kosę błyskawicę —
Dano napis: „Racławice!"
Dano grudki ziemi krwawe
Dano w oku: ból i sławę!
Nowe rany, stare blizny,
Po ostatni kruch Ojczyzny!
Polskę ludu dano w twarzy
I oddano Twojej straży!

I stanąłeś na pomniku,
Jak tam przy swym Naczelniku,
Taki samy, jak przed laty,
Z nagą piersią na harmaty!
I stanąłeś na wezwanie
W popiastowskiej swej sukmanie!
Taki mowny, choć bez słowa,
Niby jaka baśń tęczowa!
Baśń zaklęta w czar śpiewanie,
W chłopskiej pieśni i sukmanie!

Ale masz ty, polski chłopie,
Inny pomnik na okopie...
I tam kosę błyskawicę!
I tam napis: Racławice!
Jeno trwalszy, niż z granitu
Napis z zorzy, napis z świtu!
I tam Polskę — bólu w twarzy
I tę drugą, co się marzy.
I tam stoisz w świtce białej
Taki wielki, jak wiek cały!

Ale masz ty pomnik żywy!
Racławickie bujne niwy!
Na tych niwach z złotym kłosem
Wiatr podzwania twoim głosem!
Na tych niwach w każdej wiośnie
Ten twój pomnik cichy rośnie,
W każde lato, w każde żniwa
Ciżbę gwarzy, ciżbą śpiewa,
Na pożętym duma snopie
O tem samem, co ty Chłopie!

Dano tobie, polski chłopie,
Zwykłe miejsce na okopie,
Dano tobie miejsce dobre,
Gdzie potrzebne serce chrobre,
Gdzie potrzebne w bólu trwanie,
Wielka wiara i kochanie!
Dano tobie za wspomnienia,
Wiek niedoli, wiek cierpienia..
I dostałeś, polski chłopie,
Jak ten pomnik na okopie!

Moja dziewczyno.

Moja dziewczyno! Nad nasze kochanie
Jest jeszcze inna potężniejsza siła.
Co jeśli w duszy przodownicą stanie,
To czy w niej będzie zorza, czy mogiła,
Wszystko przygasi i wszystkiem owładnie..
Nawet twe oczy, choć patrzą tak ładnie!

A nosi ona, ta moc niepojęta,
Imię, jak nasze uczucia we dwoje,
Tylko, że od nich jeszcze bardziej święta,
I stokroć słodsza, niżli usta twoje.
I więcej dobra, niż ja i ty społem,
Choć wiesz—że jesteś mym stróżem aniołem!

Ale się nie trap, mój aniele biały,
Ale swych cząt nie zachmurzaj łzami!
Bo gdzie tej mocy skrzydła się rozwiały,
Ani bezdomni będziemy ni sami,
Ale w pośrodku niej, jak w słońca blasku,
Bo ona kocha każde ziarnko piasku!

Będziesz w pośrodku jej i ty, dziewczyno,
I ja przy tobie na klęczkach, wpatrzony,
I mgły poranne będą wstęgą siną,
I złote zorzy znajdą się robrony,
I bliźnie dusze, chleb czarny i socha...
Bo ona wszystko ogarnąwszy — kocha.

Będzie w niej stary cmentarek zaciszny,
I kłośnem zbożem malowane łany,
I cały zastęp grzeszny i bezgrzeszny,
I lite pasy, i białe sukmany,
Zagon jałowy i ten w świtach żyzny —
Bo ta moc wielka to... miłość ojczyzny!

I my tam będziem, ja i ty, aniele —
Jeno nam trzeba mieć serca szeroko!
Tak hen! ścieżajem! Poza własne cele!
Tak. żeby Boże zaglądnęło oko
I w naszych piersiach dojrzało odbicie
Tej wielkiej mocy na śmierć i na życie!

Kiedy już o partjach mowa.

...Kiedy już o partjach mowa —
Śni mi się jedna! śni...
Taka bajecznie kolorowa!
Taka swoista, po rdzeń zdrowa.
Partja ziemi i wsi.

Taka od roli i od snopa,
Od której pachnie chleb...
Związana, jako żytnia kopa,
Taka poprostu partja... chłopa!
Partja pługa! i cep!

Taka, jak wtedy pod Kruszwicą,
U pierwszych orlich gniazd!
Odziana świtką i zgrzebnicą —
Z odkrytą piersią i źrenicą
Patrzącą, jako Piast!

Taka od pierwszej dziejów karty:
Dziedziczne prawo! ród!
Taka... partja nie na żarty!
Taka od Wisły aż do Warty
Od ziemi i od wód!

Taka od pola i od nieba,
Od Boga i od nas!
Rodząca, jak namułu gleba!
Na kęsie żarnowego chleba
Kowany ziemi pas!

Więc, kiedy o partjach mowa,
Śni mi się taka, śni...
A będzie ona „dożynkowa“,
Przyniesie ona czyn, nie słowa,
A w czynie krew i łzy!

Przyniesie w połach swej burochy
Ten pas na żebrach skib!
Przez wiek orane rylcem sochy
Wszystkie tej ziemi święte prochy
I w pocie czoła chleb!

Przyniesie śpiewki na świtanie
I gadkę w ciemną noc...
I pasem chłopskich kości stanie,
Za wolę—rolę na tym łanie
Za przyszły dzień i moc!

Ostatni maj.

O pani!
Jeszcze światów kilka,
Jeszcze uroczych kilka dni!
I... zgaśnie owa złota chwilka,
A z nią i nasze złote sny!

Zgaśnie... uleci to marzone i to wyczute zgaśnie w nas... Więc gońmy jasne dni złocone, o piękna pani! póki czas!

...Maj był... Wie pani? Powiem szczerze... ten... maj... to nie był majów brat! Jakieś stalowe miał pancerze na piersiach nie zaś barwny kwiat! jakąś zbroicę samuraja nosił, nie wonnych róży pęk! Nie był z tych majów, co upaja... Szacunek budził, lecz i lęk!

Wie pani? Zbrakło mu piosenki, brakło mu ciepła w jasnych skrach i tej kobiecej miękiej ręki, co pieści w szczęściu, tuli w łzach!

Był dziwnie męski i hartowny, potężnych haseł głosił pieśń...

Ale...

Zrobimy przegląd słowny tych haseł, nim je skryje pleśń.

Był sprawiedliwy! wszystkie winy ważył, odmierzał—każdy błąd każdą omyłkę do drobiny przed żywiołowy stawiał sąd.

Był mocen wolą, przekonaniem, wiarą w braterstwo ludzkich mas...

A jednak... jednak—mojem zdaniem—nie przyniósł szczęścia nam, ni w nas...

Dla mnie — w tym całym obrachunku od przeszłej dali w przyszłą dal — miał na rycerskim swym rynsztunku: stal jeno zimną, zimną stal!

Walczył o równość, prawo bytu jedno dla wszystkich bliźnich dusz, lecz nie miał jednej skry zachwytu, tej najpiękniejszej zorzy zórz!

Groźny, surowy od świtania, zrodzony z wiosny ziemi syn, nie miał idei przebaczenia, ni zapomnienia bliźnich win...

Nie miał... nie zaplótł w swoje wstęgi tej najprzedniejszej z nieba barw — pieśń najpiękniejszą pieśń potęgi serca, odrzucił z serca harf!

Miał jeno twardą nutę w krtani,
Nie przebaczenia dobre łzy...
Ach bądźmy lepsi, piękna pani!
Jeślim zawinił... wybacz mi!
Wpleć w przeszłość bożych świtów kilka,
To, czego życiu nie dał maj...
Przebacz! To przecież jedna chwilka!
I na znak zgody.. rączkę daj!

Matko! Królowo!

Modlę się do Cię o Królowo,
Co dziś nad rolą płyniesz płową
I siejbisz ziarnem w zagon siewny
Dla wszystkiej doli mnie pokrewnej!

Dla tej — bez ducha i bez chleba,
Dla tej — bez słonka i bez nieba,
Co jeno ziemią i dla ziemi
Idzie z oczyma łzawionemi,

Dla tej, co jak to zbożne ziarno,
Sieje w tę rolę krew ofiarną,
Co na zagonie kładzie kości
Na bujny podściół dla przyszłości,
Dla tej, i od tej, Nieskalana!
Padam przed Tobą na kolana!
Modlę się do Cię od oraczy,
Z których pól żniwa nie obaczy,
Od tych, skazanych na bezchlebie,
Co czynią siejbę nie dla siebie!
Od tych, płużących bez wytchnienia
Na karm przyszłego pokolenia,
Co krają piersią namuł zbity
Na nowe zorze, jasne świty!
Od siewców woli i uczynków,
Co zejdą z pola bez dożynków,
Od tych bez doli, a dla doli,
Idących skibą twardej roli!
I tych — w trumienne ległych drewna —
Modlę się do Cię, Matko Siewna!
Modlę się do Cię, o Królowo!
Za ten posiewek z główką płową,
Za krwi i kości naszej ziarno,
Za nasze dzieci! darń cmentarną!
Za onych siewców poświęcenia
Z zaglębia lochów, krat więzienia!
Za tych, co wyszli bez powrotu,
Za ziarno bólu, łez i potu!
Za to płacone dla tej ziemi
Własnego życia dni znojnemi!
Za ojców, matek posiew żyzny,
Za tych nadziejnych do siwizny!
Za ziemię moją po głąb wnętrza!
Modlę się do Cię Przenajświętsza!

Z jesiennych rozmyślań.

Każdy ma taką chwilę poza sobą,
Do których w myślach powraca pątnikiem,
I czy mu szczęściem była, czy żałobą,
Gwiazdą promienną, czy błędnym ognikiem,
Do tej minionej wraca, tęskni skrycie,
Bo w niej raz pierwszy uczuł własne życie!

Czasem z tą chwilą w akordach wspomnienia,
Budzi się wszystko i wstaje, i wita,
I, jakby miało moc jasnowidzenia,
Dni pozostałych przepowiednie czyta,
 wyrok głosi o wiadomej sile
Za to, co w oną poczęło się chwilę.

Za to ubiegłe, za to, co przed nami.
Za posiew dany i za plon zdobyty,
I za te zorze zgasłe pod mrokami,
I za te z mroków rodzące się świty,
Za to, co sercem, co duszą, sumieniem—
Ta jedna chwila płaci... przeznaczeniem!

Pamiętaj wszystko, co ci dane,
Pamiętaj wszystkich, co kto dał,
Pamiętaj chwile przepłakane
I okruch doli, gdyś ją miał.

I tych pamiętaj, co kochali,
I tych, coś wzajem kochał ty.
A tym, co szczęście ci zabrali,
Płać w odwet za ból i za łzy!

I z tą pamięcią przebież życiem,
Aż po ostatnie jego dni.
Żeś wszystko spłacił serca biciem:
Miłością — miłość, łzami — łzy!

Za chleb pokrzepienia
Za ożywczy płyn—
W duszy miej marzenia,
Ręce uzbrój w czyn!

Każdy krok zawiły
Mocą woli waż—
A co ponad siły,
O tem bodaj... marz!

Od szarych pól, zamglonych niw,
Od nizkich chat pod strzechą.
Rozsiane wiosną w dzwonny śpiew
Żałosne płynie echo!
Płynie, po kwietnich szlocha dniach,
Zawiędłe źdźbła kołysze
I milknie w szarych, chmurnych mgłach,
Zastygłe w głuchą ciszę.

Krajobraz.

W czterdzieste lato pracy i zasługi
Elizie Orzeszkowej w hołdzie.
Autor.

Jesienne świsty...
Welon mgły porannej
Brzegiem nadrzecznych uczepiony piasków—
Kępy wikliny... badyle dziewanny..
Dalej tło ciemne choinowych lasków...
Gościniec... z twarzą Przenajświętszej Panny
Figura... W głębi— w łunie pierwszych brzasków
Szereg topoli... Błyszczą jak szablice,
Dobyte z pochew .. To Maciejowice!

Dziwnie jest smutno patrzeć na te drzewa,
Jedyne świadki tu u tej płaszczyzny,
Gdy jutrzne słońce w czerwień je odziewa,
Pnie stare znacząc jakby w krwawe blizny,
Gdy wiatr liść strąca, a liść, lecąc, śpiewa
I łka w poszumie wspomnieniem ojczyzny!
Dziwnie jest smutno patrzeć bez nadziei
Tu—po tych polach polskiej Cheronei!

Tak... Dziwnie smutno, ciężko i boleśnie
Nieść myśl bróździami tych skibnych warkoczy,
Kędy się wszystko ułożyło we śnie
Grobowym, wszystko przysypało oczy
Ziemią, a jednak zrywa się rówieśnie,
Wstaje! przez dusze do źrenic się tłoczy!
I.,. każe widzieć nam, żywym bez siły,
Każe oglądać całą głąb mogiły!

Więc—patrz-że, duszo, patrz!
...Gdzie piaski płowe
Od szarej Wisły zpoza brzeżnych grzbietów,
Tu wąż stalowy najpierw podniósł głowę,
Wstał, iglicami zaświecił bagnetów...
Te płowe piaski—nie myśl, że jałowe,
Bo w ich wnętrznościach śpi tysiąc szkieletów,
Tysiące trupów zaległy w podłożu..
Spójrz! dotąd jeszcze ruń zieleńsza w zbożu

Chłop przyorywał może ojców kości...
Bo tam—widzicie—kędy jeszcze chaty
Trwają po dziś dzień w słonecznej jasności,
Tam w roku Pańskim... Lecz mniejsza o daty!
Opowiadają o tem ludzie prości—
Tam ku zamkowi zmierzyli armaty...
Grad kul poleciał, jak kamieni młyńskich...
A w zamku byli nasi—pułk Działyńskich!

I bili strasznie... Patrzcie, gdzie to błonie
Na lewej ręce, przy tej polnej gruszce,

Sam pan Naczelnik ujął pałasz w dłonie!
Sam pan Naczelnik—wiecie o Kościuszce?...
Magierkę z piórem nałożył na skronie
I tak się zwijał na swej „białonóżce“—
Mówili dziaduś, co szli obok z kosą,
Że...
Tu zapłakał mój przewodnik boso
I wskazał ręką na gąszcz lasów czarny—
Wskazał, a ręka pacholęca drżała...
Lecz w siwych oczach miał ogień ofiarny
I w twarzy wyraz twardy jako skała,
Z dziada pradziada żarnowemi ziarny
Żywiony wyraz i krwią, co się lała —
I kiedy wzrokiem powiódł po ostępie,
Spytał: A czyście słyszeli o Krempie?

Ach! jak mi wtedy zrobiło się błogo
Po tem pytaniu i po tem wejrzeniu!
Myśl uleciała jakby mleczną drogą
Pomiędzy złote gwiazdy na sklepieniu,
Gdzie przyszłość znają, i bodaj znać mogą,
I tam zanikła...
I szliśmy w milczeniu,
Ja i mój mały pastuszy przewodnik,
Miedzą na której rósł w kępach rozchodnik

Chłopiec rwał kwiatki i wił w kształt wianuszka. .
Więc zapytałem ja nawzajem drżący:
—Na co ci kwiatki?
—Dla pana Kościuszka!
A toć tam prosto będzie krzyż stojący,
Wiedzie do niego skryta, leśna dróżka...
Tam on przed laty padł cały krwawiący
Od ran i tam go doścignęli w boru,
Potem na lancach zanieśli do dworu,

I pono wszyscy płakali okrutnie,
Nawet i wrogi...

—Chłopcze kto nie płakał?

Toć, gdy kraj zaległ w całunowem płótnie,
Gdy kruk niewoli nad tą ziemią krakał,
Kiedy się króle zabawiali w lutnie,
On jeden, jeden wśród spodlonych zakał
Czuł moc i wiarę narodową ludu
I niósł ją czystą w dniach hańby i brudu!

Chłopczyna patrzył na mnie długo,. długo...
Potem za rękę ujął zasłuchany
I wiódł, gdzie olchy rosną gęstą smugą,
Gdzie starych dębów piętrzą się kurhany,
W głąb leśnej kniei, przez jedną i drugą
Ścieżynę. Wreszcie błysnął z pod sukmany
Onym wianuszkiem jakby na wiązanie,
I szepnął cicho: — To tu! to tu, panie!

Kto z nas uklęknął pierwszy przy tym krzyżu,
Czy ja skruszony, czy to dziecko-chłopię—
Nie wiem. Lecz w jednym byliśmy pacierzu
Tak, jak dziadowie na jednym okopie...

. . . .

Pamięci święta! jeśli ci ze śpiżu
Lać będą pomnik, niech na samym stropie,
U szczytu upną z Maciejowic kwiecie—
Wianek co chłopskie złożyło go dziecię!

Nie będzie trzeba tablic z ornamentem,
Ani wymownie kreślonych napisów,
Bo gdy lud spojrzy—uderzy lamentm,
Stokroć silniejszym od kart dziejopisów!
I kolan ugnie jak na miejscu świętem,
I czytać będzie z bohaterskich rysów,
I z tego wianka i w własnych źrenicach
Znajdzie opowieść o... Maciejowicach!

PARTJE.

Jak klucz żórawi, co nad moją głową
Rzucił lazury i opądł na ziemię,
Tak myśli moje, nie objęte w słowo,
Jakby je prochów przygniatało brzemię,
Padły—wspomnieniem oderwane z nieba—
Tam, gdzie chłop orał na kawałek chleba.

I szły za chłopem.
Chłop był jakich wiele,
Zwyczajny Bartek z ojca również Bartka
Gdzieś w parafjalnym ochrzcony kościele
I oznaczony, niby biała kartka
Liczbą, imieniem...
Wiatr myśl rozkołysał—
Chciałem odgadnąć, co na niej czas spisał.

Dziś taka doba, że godzi się zbadać,
Co nosi na dnie dusza, karta biała?
Dobrze jest taką duszę wyspowiadać,
Dotknąć jej żywcem przez powłokę ciała
I to, co w Bożej zatlone iskierce,
Objąć, przytulić i wziąć w własne serce

Dobrze jest również, dziś jak w każdej erze,
Wiedzieć na ilość, bo to nie zaszkodzi...
Kielich agawy cudne kształty bierze,
Ale raz tylko na lat sto się rodzi,
A kłos co wiosna wstaje z nad otawy...
Dobrze jest kłosy mieć, oprócz agawy!

Więc za tym kłosem—chciałem rzec oraczem
Rzucałem myśli, jak się ziarno sieje;
Ziarno się czasem rozpływało płaczem,
Czasem błyszczało, by łza, co się smieje,
Czasem dzwoniło, czasem nieruchomie
Stało, jak pątnik smutny w pustym domie.

A czasem jeszcze...
Ale dość tych „czasem"!
Nie sposób wszystkie wyliczać odmiany!
Dość, że się serce przepoiło kwasem,
Nie mogąc dociec z pod szarej sukmany,
Z rąk, co lemieszem pruły ziemski globus:
Jaki w tej duszy gospodarzy obóz?

Czy też stronnictwo? Jak tam państwo chcecie?
Z wyglądu — Bartek był konserwatystą,
Zgrzebną koszulę miał na zgiętym grzbiecie,
Twarz opaloną, minę zadzierżystą,
Lecz z skib uprawy i steryoryzacji
Do postępowej lgnął snadź demokracji!

Tylko że czapka zbijała znów z tropu!
Czapka, jak gniazdo z rozsiadłą kokoszą,
Latem i zimą za przykrycie chłopu
Służąca, jakie w Zamojszczyźnie noszą;
Więc osądziłem z tej czapki i głowy.
Że demokrata to jest narodowy!

I już rad byłem tej czapce i błogi,
Gdy oczy promień skierował upalny
Do samych podstaw, wprost na bose nogi,
A że strój taki jest arcy-socjalny,
Ergo, rzecz prosta, przez tę okoliczność
Grubo zachwiała się demokratyczność!

I już nie było innej rady zgoła,
Jak spytać chłopa:
— Ktoś zacz? twoje *credo?*
Jakiego pragnień piastujesz anioła?
Cobyś po sobie chciał zostawić schedą?
Co czujesz chłopie? marzysz? dumasz o czem?...
Taka myśl szła już głośno skib warkoczem,

Gdy... Chłop wyrzucił lemiesz na uwrocie,
Sparł się na pługu, pierś naznaczył krzyżem

I stał tak cały w wieczornej pozłocie,
Jakby go ziemia posągowym spiżem
Odlała w wnętrzu lawy herkulańskiej.,.
Z kościoła wołał dzwon na Anioł Pański!

Chłop mówił pacierz, jak moje pacierze,
Ku czarnej roli patrząc, jak w skraw nieba...
Westchnął raz, drugi, trzeci... wzdychał szczerze —
Potem z zanadrzy wyjął kromkę chleba
I widać było że przednówkiem chodził,
Bo znowu westchnął:
—Żeby Bóg zarodził!

I ta Najświętsza Panna Częstochowska!...
I znów z lubością spojrzał po zagonie...
Tak jak ja patrzę gdzie rodzinna wioska,
Tak jak ja patrzę po tej mojej stronie,
Hen, hen!
On tylko bliżej wodził oko
I bliżej kochał, choć równie głęboko...

Więc rozważyłem, że dla niego może
Tą naszą wioską jest swój zagon płowy,
Że tu poranne zbudziły go zorze,
Że tu wieczorne staną mu u głowy,
Że on ma również u tej swojej grudki,
Wielkie radości, jak my swoje smutki!

I nie pytałem go już o obozy,
Ani stronnictwa, „creda", ni wyznanie...
Dzień gasł... Mrok ciągnął przez nadrzeczne
łozy...
Chłop trwał przy pługu na rodzinnym łanie
I patrzył w ziemię... Radośnie czy łzawie?
Nie wiem...
Na straży zostały żórawie.

29/XI.

Na starego kalendarza karcie
Ręką dziada podkreślony dzień...
. . . .
Na starego kalendarza karcie
U dni nowych, jak żołnierz na warcie,
Cień przeszłości, szary smutny cień...
. . . .
Noc jesienna... Liść zwiędły opada...
Niebem srebrna księżycowa twarz...
. . . .

Z żółklej karty coś gada i gada,
Coś się snuje wspomnieniem od dziada...
Bije apel! postawiona straż!
. . . .
Na starego kalendarza karcie
Do szeregów biegnie szary cień...
. . . .
Na starego kalendarza karcie
U dni nowych, jak żołnierz na warcie,
Ręką dziada podkreślony dzień!

BABUNIA.

Szara godzina... mgławy zmierzch...
Kominek blaskiem strzela...
Budzą się mary dawnych lat,
Dni szczęścia i wesela!

Dziecięce chwile... Stary dwór,
Sumiasty wąs rodzica,
Zaciszne kąty białych ścian,
Babunia gołębica!

Babunia ma pokoik swój:
Obrazów pełne ściany,
Pamiętam... W środku jakiś „pan";
Na koniu malowany!

Pamiętam inny... Zwał się „Sfinks",
Na żółtym leżał piasku..,
Pomnę... dziadunia dobrą twarz
I „Zimę" na obrazku!

Po śnieżnem polu hula wiatr,
Nad polem kruków stada...
Przez głuchą, pustą, śnieżną dal
Skostniała brnie gromada!

Szara godzina... Mgławy zmierzch...
Kominek blaskiem strzela,..
Zbudzone echo młodych dni
Tęsknotą pierś wyściela.

Spłynął źrenicą stary dwór,
Sędziwa twarz rodzica—
Spłynęła łzami mokrych rzęs
Babunia gołębica!

Mały alkierzyk, co się śmiał
Wnuczętom w życia brzasku!
I straszny „Sfinks" i „Jakiś pan",
I „Zima" na obrazku.

Spłynęły łzą w jesienny dzień
W zbolałej piersi wnętrze:
Wiosennych wspomnień złote sny
Najdroższe i najświętsze!

Spłynęły w głąb, na serca dno...
A jest ich w morzu piasku!
Babunia... rodzic... stary dwór...
„Sfinks"... „Zima" na obrazku!

Ach gdybym wiedział!...

Ach! gdybym wiedział taką formę śpiewki,
Żeby kształt serca posiadła i krwistość
I miękką krągłość ramion lubej dziewki,
I rozkochanej źrenicy przejrzystość,
I ciepłą rozświetl słonecznej soczewki
I szarej ziemi zadumaną mglistość —
Tobym przetopił każdą zgłoskę mowy
I wlał w tę formę na pieśń! dzwon spiżowy!

Wlałbym weń wszystko, co pierś chłopem czuje
I co się w duszy szlachcicem pancerzy,
I dziką szałów rozwichrzonych ruję,
I ciche szepty wieczornych pacierzy,
I to, co blaski roztęczone snuje,
I to, co prochem w wnętrzu ziemi leży,
I to, co rośnie, i co prochem zda się —
Parcianą kądziel przy złoconym pasie.

Płużonej skiby brałbym warkocz płowy,
Gotyckich tumów sklepione wiązanie,
Starych portretów podgalane głowy,
I te na twardym marzące tapczanie,
I leśne echa gwarzącej dąbrowy,
I woni łącznej w lilji roztruchanie
Zaczerpnął rankiem i srebrzyste rosy
Lał i łzy ludzkie przetapiał na głosy!

Ach! gdybym znalazł taki kształt dla dźwięku
Coby żywotem matki objął ducha —
I wydał żywe w bólach, lecz bez jęku.
I niósł piastunem w świat, jak zawierucha!
I budził świtem o każdym rozdzienku
Na śpiew, co hymnem dziękczynnym wybucha..
Ach! gdybym znalazł!... jużby szła przez pola
Pieśń — a Lud wołał:
Dola idzie! dola!

KSIĘGI.

Ludzkość, kreśląc swe dzieje na kartach przyrody,
Oprawiła je w księgi: wsie, miasta i grody.
Każdy wiek, gdy zamierał, każdy, gdy się rodził.
Tu stare pieśni składał, tu nowe wywodził,
Wiążąc w olbrzymie zgłoski z drzewa i kamienia
Swe czyny, swe zamiary, chęci i wierzenia,
Budując z prawd uznanych strzeliste wieżyce,
A głuche lochy w głuchsze sklepiąc tajemnice.
Tu żywych pokolenia po tych, co już legły,
Na zrębach starych murów nowe kładły cegły!
Każda chwila coś niosła na karty tej księgi:
Więc ołtarze modlitwy, zamczyska potęgi,
Więc to, co serce czuło, lub co rozum ważył,
Więc to, co czas niweczył, więc co los nadarzył.,.
Ryjąc ślad swój w stronicach z granitowej skały,
By wiek następny czytał, co wieki pisały,
A o tem, co pod pleśnią spoczęło i głuszą,
Potomne pokolenia mogły słyszeć duszą!
Tak słyszał Bonaparte wśród egipskich spieków
Brzmiący z wnętrza piramid głos czterdziestu wieków!
I w otoczeniu sfinksów honorowej warty,
Tu zaczął krwią narodów kreślić świata karty,
Aż--wypełniwszy sławą mórz i lądów przedział,
Echem czterdziestu zwycięstw--w przeszłość odpowiedział!
Tak szepcą Westminsteru gotyckie kolumny.
Tłumiąc wilgotny oddech u Nelsona trumny!
Tak mówi do pątników, przepojonych żalem,
U stóp Oliwnej góry--Święte Jeruzalem!
Tak woła Rzym! Podnosi z Piotrowej opoki
Krzyż Chrystusów nad ludy, ziemie i obłoki!
I z murów Watykańskich, pod niebem z bławatu,
Błogosławi od wieków wierzącemu światu!
Tak nasza Częstochowa, z Jasnogórskich szczytów
Bijąc ziemskim odgłosem przed Panią błękitów!

Lecz są i inne echa! jak w Malborskim zborze,
Gdy na polach Grunwaldu wiatr kości wyorze,
I porwawszy garść prochów w tulej lotnej dłoni,
O krzyżackim pogromie wspomnieniem zadzwoni
I jeszcze inne — które sławę cnoty przechowały...
Takie echa za morzem rodzi „Domek biały“,
Takie — gdy myślą pobiedz w starożytne lata —
Krążyły nad domostwem cichym Cyncynata —
Tak do nas nieraz gada stary dwór szlachecki,
Wrosły węgłem z modrzewia w zagon mazowiecki,
Albo kamień grobowy na wiejskim cmentarku
Po nieznanym, przedwcześnie zamilkłym Bekwarku,
Którego pieśń przeżyła — pękami wierzbiny
Powróciwszy do życia z mogilanej gliny.
Bo nietylko świątnice lub gmachy podniebne
Przechowały w swych murach echa przedpogrzebne;
Nietylko gród olbrzymi lub pałac wspaniały
Wiecznej pamięci godne zawiera foljały.
Często drobny urywek, zniszczeniu wydarty,
Więcej mówi, niż cało zachowane karty,
Często w jednej wyrwanej z „ex-libris“ stronicy,
Czytasz wszystko i wszystko masz żywe w źrenicy...
Trza jeno umieć czytać...
Spójrz! Oto krużganek!
Zabłąkany trubadur pod oknem bogdanek!
Nastroił romantycznie słupki balustrady,
Jakby struny do zwrotek miłosnej ballady.
Przez ramię zwiesił płaszczyk z perskiego kobierca
I czeka bladej nocy i królowej serca,
Gotów walczyć na ostre z sąsiednim „wykurzem“,
Lecz ten, wieczornych blasków osypany różem,
Z winogronowych liści nalepiwszy muszkę,
Obojętnie przyjmuje rywala pogróżkę,
Pewny siebie, rycerskiej nie hamuje buty,
Bo tędy... kasztelanka pójdzie na reduty!
Czytaj dalej, jak z księgi...
Patrz! pałac magnacki,
A przy nim mały dworek, niby totumfacki,

Objął poniżej kolan mury personata
I w tej kornej postawie przetrwał długie lata;
A bywało, u pańskich wieszając się klamek,
Zjadał pana, kradł herby i urastał w zamek,
Odwróćmy teraz kartę..
W zagłębiu podsienia
Drzwi kute, rzekłbyś: pancerz na piersiach z kamienia!
Dom stary poszczerbione ma już czasem lice,
Z obu boków natarły nowe kamienice,
Z tyłu korpus fabryczny zagrodził mu drogę,
Huczą młoty w kuźnicach na alarm i trwogę...
Dom trwa na posterunku, w fundamentach stoi,
Nie zdając się na łaskę, nie rzucając zbroi,
Jak rycerz!
Obok drugi. W wyżłobionych wnękach,
Małe, zielone szybki migocą w okienkach.
Dom przez nie świat swój widzi, przez nie wzrokiem
[toczy...
Zgadujesz: tak patrzyły Kilińskiego oczy,
Gdy krzyknąwszy z warsztatów majstry i czeladzie
Szedł, pomścić Pragę—przeciw najeźdźców gromadzie.
Dom patrzy... widzi...
...Niżej cały domków szereg!
Dachy z ceglanej łuski nakształt furażerek,
Z kominów powiewają białe dymów kity!
Świecą godła, rabatem oprawione w szczyty:
Konterfekt Częstochowskiej, krzyż Bożej ofiary..
Cyt... Słyszysz? Pogwar rośnie... bije dzwon u Fary!
Czekaj chwilkę... Widziałeś?... tam!... Zbierz wszystkie
[myśle...
...To Stare Miasto w srebrnej odbija się Wiśle!
Patrz! jeszcze falą błyska, prując przez nurt rwący,
Jak gdyby na dnie rzeki pluton szarżujący....
Jezus! Marja! Józef...!

W pół wieku.

(w Mickiewiczowską rocznicę.)

Pół wieku mija, jak nad Twoją trumną
Urasta w pomnik, co ma z Ducha imię,
Jak trwalszą spiżów strzelają kolumną
Pieśni prorocze i księgi pielgrzymie,
Jak to, coś kochał, w coś dufał, w coś wierzył,
Naród wziął w siebie i w hejnał uderzył!

Pół wieku mija... I dziś przed ołtarzem
Wspomnień — gdzie Twoje są relikwią kości —
Ten Naród w więzach przyklęka Mocarzem!
I śpiewa Twoją *Odę do młodości!*
I to, okute coś widział w powiciu,
Niesie, wydarte Śmierci, oddać Życiu!

Niesie te pola zbożem malowane,
Dąbrowne gaje, szum brzoznych warkoczy,
One mogiły łzą i krwią polane,
Na które wiosną patrzyły Twe oczy
Ziemię cmentarną po grudkę ostatnią
I żywe ciało Ludu z piersią bratnią!

Niesie to wszystko, coś ty zaklął w Słowo,
Bo nic nie skazał na Czynu bezdzietność!
Spójrz!... Matka polka. Chłopię z główką płową,
W źrenicach chłopca błyszczy dawna świetność:
To chłopiec rycerz szkolnego łańcucha,
To Krew Twej Pieśni, to Czyn Twego Ducha!

„*O Matko polko*„ -- On te złote dźwięki
Chłonął co zorza z porannym pacierzem,
I polską książkę brał do drobnej ręki,
I polskiej pieśni zbroił się puklerzem!
I czyny swoje mierzył na zamiary
To dziecię rycerz z krwi, kapłan z ofiary!

Spójrz! Przenajświętsza Matka Częstochowska
A przed Nią czołem ludzie nizkiej strzechy!
To chłop od pługa! nasza cicha wioska!
Nasze pra-Piasty i nasze pra-Lechy —
Jak gdyby „Dziadów" zwołane obchodem!
To Twoje księgi żywe: Lud z Narodem!

Spojrzyj! Te księgi prócz szeptu pacierza
Mają na ustach inne jeszcze słowo,
Co zachowane w korabiu Przymierza
Trwało, czekając na chwilę wiekową
I dziś na straży pamiątek Kościoła
Staje i jakoś kazał wołać, woła!

A woła głosem, który za miljony
Zgasłych pokoleń mówi i za siebie —
Mówi za wszystkie pogrzebowe dzwony!
Za wszystkie skargi na ziemi i niebie,
Za świeże rany i za stare blizny
Jednem, jedynem pragnieniem:
...Ojczyzny!

1905 2/II 1906.

Po latach bólów, smutków, tąsknoty, żałoby
Wolność miała rok żyzny: nowe, świeże groby,
Do tych co już odeszli w imię jej i dla niej
Z ofiarną krwią na piersiach, z jej wezwaniem w krtani,
Do tych co dla niej własne kładli chętnie głowy,
Od piasków Sant-Domingo po biegun lodowy!
Do tych co świat posiali polską krwią i kością,
Co na straży przyszłości stanęli przeszłością!
Do ustronnych kurhanów, starych mogilników
Rok żyzny zesłał poczet nowych bojowników,

Równych sercem i wolą, chociaż słabych siłą,
I znowu stare drogi wyznaczył mogiłą...
Wolności! kiedy wreszcie błysną twoje zorze
Gdy lud cię krwią i kością z tej ziemi wyorze!
Kiedy wyrwie cię z kirów i z trumny uniesie
I snopem jasnych świtów rozpali w bezkresie!
Gdy obejmiesz w krąg wszystkie i dusze i moce —
Wolności! Zajdź w jesienne zaduszkowe noce
Na te nasze cmentarze, gdy liść zwiędły pada
Gdy mogiłę z mogiłą wiatr łączy i gada..,
Zajdź tam i zasiądź cicho nim się brzask posieje,
Zajdź tam — i słuchaj kornie, bo to twoje dzieje!
Z pod onych grudek piasków, z mogilanej darni
Wyjdą do ciebie wtedy rycerze ofiarni
Tłum! tłum! Będą w pancerzach, zbroicach, rabatach,
Starcze srebrzone głowy, pierś dziewicza w kwiatach,
Będą dzieci... Czy słyszysz! dzieci: małe, tycie
Co z twem imieniem marły, nim weszłaś w rozświcie!
Będą tacy bez grobów i tacy, co w grobie
Jednym zalegli, z jedną modlitwą o tobie!
I tacy, co dziś miano mają pośród duchów
Lecz nie mieli za życia nic, okrom łańcuchów!
Tych będzie bardzo dużo... Rok ich zesłał żyzny
Z lochów, ciemnic przywołał imieniem ojczyzny,
Z pod strzech przyzwał, z warsztatów, od hebla, od młota
I grobów nawet nie dał przez cmentarne wrota,
Tylko ułożył nocą w niedostępnym dole
Dla Ciebie — bo twą gwiazdę nosili na czole!
Tych będzie bardzo dużo... Ach! rok był obfity
I nie wszystkim starczyło na grobowe płyty
Na krzyż pański, a nawet na łzy nad zmarłymi....
Zajdź ty do nich! zajdź! utul i zapłacz nad niemi...

Zapłacz! utul!... To byli wierni, bardzo wierni,
Choć tylko zgrzebną switką nie zbroją pancerni!
Zajdź ty do nich z pokłonem... Oni równi tobie,
Równie wielcy i święci, równie wolni... w grobie,

Ostatnia piosenka.

— Tatusiu! bucików potrzeba...
— Tatusiu! mam zdartą sukienkę...
Tatusiu! dla dzieci, dla chleba
Zaśpiewaj na sprzedaż piosenkę!
Zaśpiewaj, zaśpiewaj co prędzej,
Niech ptakiem do ludzi uleci,
Niech dużo ci dadzą pieniędzy
Dla ciebie, dla mamy, dla dzieci!

. . . .

Zaśpiewać!... Ha! dobrze, dziecino!
Zaśpiewam dla ludzi, dla ciebie!
Posłuchaj, wnet pieśni popłyną:
O ziemi, o słonku, o niebie!
„Na ziemi, na twardej, na roli
Za pługiem chłop orze i orze,
I duma, jak tatuś, o doli,
I doli doczekać nie może..,
I jemu tak niebo daleko,
A słonko wysoko na niebie,
I orze tak z mokrą powieką,
Jak tatuś twój śpiewa dla ciebie!"
Więc o nim piosenkę ułożę.
Więc o nim rozprzedam śpiewanie,
A może za śpiewką na zorze
I dola nad nami przystanie!

. . . .

— Tatusiu! bucików potrzeba...
— Tatusiu! mam zdartą sukienkę...
Tatusiu! na sprzedaż dla chleba
Niedobrą obrałeś piosenkę!

. . . .

O ziemi... o chłopie... o roli...
Kto kupi te śpiewki prostacze?!.
Chłop biedny—sam mówisz—bez doli,
Najwyżej wraz z tobą zapłacze.
Ta śpiewka nie będzie ci plonem,
Inakszą śpiewajcie, tatulu!
Niech idzie do możnych z pokłonem,
Niech wyprze się troski i bólu!
Niech mija te smutki, te chaty,
W błazeńskie się barwy przystroi,
A rzucą jej ochłap zapłaty,
Gdy stanie u możnych podwoi!
I będzie, co tylko potrzeba.
Co z chłopa?... co z smutku? co z bólu?
Śpiewajcie, tatusiu, dla chleba,
Weselej śpiewajcie, tatulu!
— Śpiewajcie! Mamusi łzy płyną...
— Śpiewajcie! mam zdartą sukienkę!

. . . .

Ha! dobrze! kij w rękę, dziecino!
Ostatnią zaśpiewam piosenkę!

PROLOG.

(Wypowiedziany na koncercie na rzecz „Towarzystwa Opieki nad dziećmi.“)

Wdzięczne mi dzisiaj przypadło zadanie
Powiadać o tem, co wszyscy kochamy,
Mówić o dzieciach do Was dobre panie,
Mieć z dusz i oczu miłosiernych ramy —
Mówić do Polek o serdecznej sprawie
Tu, w sercu Polski, w litosnej Warszawie.

Wdzięczne zadanie! Bo i nić dziejowa
Przędzie się sama i pomaga pieśni —
I wiedzie myśli od murów Głogowa
Hen! hen! przełajem do ław szkolnych Wrześni
I ukazuje w oktawie stuleci
Czem dla nas były, są i będą dzieci!

I nic się w nowej nie zmieniło dobie
Od onej chwili, na wałach Olsztyna
Kiedy Karliński w rycerskiej żałobie
Święcił dla kraju ostatniego syna,
Gdy dziecię padło i krew swą ofiarną
Posiało w ziemię tę — na przyszłe ziarno!

Nic nie zmieniło się od onej chwili —
Tażsama przędzy nić i myśli wątek!
Tylko, że po tych, co się w grób złożyli
Coraz, to jakaś zaginie z pamiątek,
Coraz, to jakiś oręż się rozpęknie,
Coraz, to częściej biedne serce — jęknie!

Tylko, że myśmy już nie ci dziedzice,
Którzy dziadowską mianowani wolą
Kute pancerze, mieli i przyłbice,
Aby się zmierzyć z dolą czy niedolą!
Za cały oręż, zbroję staroświecką,
Dziś mamy tylko dla przyszłości — dziecko!

Ale ta zbroja została bez skazy
Bez rdzy — omyta pokutnemi łzami,
Teżsame na niej widnieją wyrazy
Co się sztandarem wiały przed dziadami
I tenże ryngraf — tam od lewej strony,
Na samem sercu bólem przytwierdzony!

To nasze dzieci! to nasza zbroica!
Ostatni pancerz na piersiach tej ziemi —
To wielka z dziejów pochodnia skarbnica,
Do której nie iść z rękoma próżnemi
Lecz trzeba przynieść i dać wszystko swoje—
By w dalszym ciągu kuć i mieć tę zbroję.

Onego czasu bywał człowiek święty,
Jeden z tych wielkich ludzkości płatnerzy,
Co po tę zbroję szedł w społeczne męty
I ciało dziecka wyrywał z obieży
I grzał u duszy bezdomne maleństwa...
Był sercem święty — rycerz człowieczeństwa...

Ten rycerz długo chadzał między nami
I ślad zostawił jałmużniczą stecką...
I dziś go widzę za waszemi łzami
Jak na pierś tuli opuszczone dziecko,
I dziś go słyszę jak żebrze o datki
Przez wasze serca dobre, polskie matki!

I dziś go widzę jako duchem płynie
Przez wasze serca — a twarz ma w podzięce —
Jak przy sierocej przystaje dziecinie,
Jak miłosierne rozpościera ręce —
I tam, gdzie nędzy obaczy siedlisko,
Anioła — stróża stawia nad kołyską.

Anioł ma jasną postać — jako wasza
I w dobrych oczach płonącą Opatrzność
I białym skrzydłem przebiega poddasza
Na każdym progu mówiąc sercu: baczność —
I zbiera dzieci — jak jagody w lesie —
I do skarbnicy zórz i świtów niesie.

Bierze — to biedne z płacht nędzy i bólu,
To porzucone z ludzkiego posiewu —
To — co na ustach nie miało: matulu!
Co rosło w echach zawiści i gniewu,
I to z przekleństwem w pacholęcej krtani
Bierze i wiedzie, gdzie litość hetmani.

A litość miękkie zaściela łóżeczko
I leczy małej, chorej duszy skazy,
I z malowaną zasiada książeczką
I pieszczotliwe powtarza wyrazy —
Póki tej małej duszy nie spancerzy
Dla swojej ziemi — w szept szczerych pacierzy!

A choć nie pyta: kędy ten Bóg gości?
Co go dziecięce uwielbiają wargi —
Lecz wie, że Bóg ten jest Bogiem miłości,
Bogiem nadziei — nie żalu! nie skargi!
Bogiem, co każdą modlitwę usłyszy —
I żadnej prośby nie zostawi w ciszy!

A choć żadnego nie pyta dziecięcia:
O matki mleko ni o ojca mowę —
Lecz wie, że dusza w chwilach wniebowzięcia
Wszystkie kamienie podważy grobowe
I wnijdzie czysta w przyszłości podwoje
I naszą będzie mieć na sobie zbroję!

O moje dobre! moje polskie matki!
Ten duch z zaświatów, co Wam głąb przenika,
Ten duch, co niegdyś zbierał drobne dziatki,
Ten duch jednego pożąda pomnika!
Jednej chce zbroi z serc dzieci Warszawy
Dla jemu drogiej a nam świętej sprawy!

Taki mu pomnik stawcie na świtanie
Kiedy brzask pójdzie równią mazowiecką —
Żeby na każdym grobie, czy kurhanie
Stało w człowieka przerobione dziecko
Z pochodnią światła, wiedzy i miłości
Jako drogowskaz ku jutrzniom przyszłości!

Taki wy pomnik stawcie rycerzowi.
Bo jeśli kiedy ta przyszłość zaświeci —
A niebo spyta — to rycerz odpowie
Że nam orężem były nasze dzieci!
Jedyną bronią potężną i wielką
O ciebie Ziemio! Matko — Karmicielko!

SPIS RZECZY.

	Str.
Boże coś Polskę	7
Ave sol	8
Sztandar	8
Po stu latach	8
To był mój najpiękniejszy sen	9
Dałeś nam Panie	10
Idź złoto do złota	10
Po latach troski i bólu . .	11
Kocham cię Ziemio . . .	12
Kiedy w narodzie budzi się głos	12
Stronnictwa	13
Handlarzom	13
Bajka	14
Umarłym	14
Tobie Chłopie	15
Morituri Te salutant Chryste	16
3/V . . , ...	17
Kto się wyrzekł? kto? i kiedy?	18
Ciekawy dzień	19
Zosiom	19
List	20
W 75 rocznicę	24
Nie do dziewki, nie na tany	25
Matka	25
Moja gmina	29
Virtuti militari	30
Pod pomnikiem Głowackiego	30
Moja dziewczyno	31
Kiedy już o partjach mowa	32
Ostatni maj , ...	33
Matko Królowo	34
Z jesiennych rozmyślań . .	35
Krajobraz	36
Partje	40
29/XI	43
Babunia	43
Ach gdybym wiedział . . .	44
Księgi	45
W pół wieku.	48
1905 2/II 1906	48
Ostatnia piosenka	51
Prolog	52

Cena 3 zł. p. 10 gr.

Połowa czystego dochodu przeznacza się na korzyść Towarzystwa Opieki nad dziećmi.